



KV WOLNEJ POLSCE




TYGODNIK WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

M. p. niedziela, 22 lutego 1942 r.

Rok III Nr. 7 (384)



Z CZYMI WROCIAMY



Jaka będzie Polska powojenna? O jaką Polskę walczymy? - to pytania, które, jak sądzę, najczęściej dyskutuje się pod namiotami. Zdaje mi się, że ogół naszego wojska zdaje sobie sprawę z tego, że przez dwa lata okupacji Kraj przeżywa szereg zmian, że wojenna rzeczywistość kształtuje każdą dziedzinę narodowego życia w nowym, nieznanym kierunku.

Dzisiaj, gdy próbuję zdać sobie sprawę z tego, co przez dwa lata okupacji niemieckiej widział, ośmielam się nawet twierdzić, że Polska przeżywa tak kompletną zmianę wszystkich dziedzin życia, iż tylko mianem rewolucji można tę zmianę określić.

Wojna zrewolucjonizowała Polaków dzień powszedni. Z chwilą zakalenia się Państwa Polskiego, okazało się dowodnie jak mocno życie każdego poszczególnego człowieka, jego byt, praca, warunki materialne, bezpieczeństwo, - zależne były od Państwa. Rzucimy przez chwilę snop promieni na ten dzień powszedni. Zniknął "pierwszy" Ludzie pracujący na posiadach inkasują w tym dniu sumy, za które mogą dostać najwyżej czwartą część tych przedmiotów, które za swoje pensje zakupywali przed wojną. Olbrzymie redukcje pozabawiły tysiączne rzesze nawet tej drobnej kwoty. To samo dotyczy robotników, a chłop utracił podstawowe prawo gospodarza: wolność uprawiania tego, co się chce i sprzedawania temu, komu się chce.

Ludzie na emigracji często zapytują mnie czy to prawda, że w Polsce panuje "taka nędza". "Taka nędza". Mój Boże! Niesmaczny jest "Corned beef", a chleb kłuje w gardło? Historii o nędzy w Polsce słucha się jak bajek o żelaznym wilku. "Ludzie mrą z głodu na ulicach". - To nie może być prawda! Naturalnie, masowo rzecz biorąc, nie jest to prawda. Ale jest inna prawda, na oko miłsza i łatwiejsza: Przeżyć w dosłownym znaczeniu wyrazu, uratować się od widma głodu, można tylko codziennym, strasznym wysiłkiem mózgu i mięśni. Przemysł, - kochany czytelniku - powyższe zdanie, zestaw obraz, który powstanie w twej głowie ze swoim "ciężkim" życiem z czasów przedwojennych. Czy nie czujesz, że określenie "rewolucja" przestaje być pięknym, zagranicznym dźwiękiem?

Ale walka o byt, to tylko jeden obraz tych przemian.

Oficjalne źródła polskie wymieniają 82.000 rozstrzelanych w Polsce przez Gestapo. Nie mam statystyk. Zdaje mi się jednak, że jeśli wliczymy tych, którzy pomarli w obozach koncentracyjnych, to cyfrę naszej propagandy wypadnie pomnożyć przez 3. Dosłownie nie wiadomo jak, kiedy i za co można zostać aresztowanym. Nie ma chyba w Polsce rodziny, któraby nie miała z Niemcami swoich osobistych porachunków. Jeżeli nawet nie zginął żaden członek tej rodziny, to prawie na pewno ktoś siedział lub siedzi w więzieniu, obozie jeńców, jest wywieziony na roboty. Nie ma człowieka w Polsce, któremu by wojna nie zabrała jakiegoś materialnego dorobku, najczęściej całego. (Piszę "wojna", myślę "Niemcy". Przeczytajcie "Krzyżaków! Postępkroć prawdziwa książka.)

Czy z tych dwóch rysów nie wysuwają się tęsknota do praworządności, do stosunków, w których wiadomo co wolno, a czego nie, do warunków spokojnej pracy.

Ale nietylko w dziedzinie osobistej swobody, wolności, bezpieczeństwa nastąpiły przemiany. Przyjrzyjmy się innym dziedzinom.

Handel. Przecież w Polsce na pewno trzy czwarte ludzi zajmuje się obecnie zawodowo, lub dorywczo handlem. Co za szalona zmiana w polskiej psychice.

Życie kulturalne! Przecież niema prasy (tajna ma tylko informacyjne znaczenie), brak tygodników, nowych książek, zebrań, wieców, odczytów, radia, koncertów, kina, teatru, muzeów, wystaw. Każdy musi dosłownie sam wykupować swoje poglądy!

Życie polityczno-społeczne. Niemcy zarówno zwalczają cały naród polski. Robotnik, chłop, ziemianin, kamienicznik i urzędnik; endek, piłsudczyk, socjalista, ludowiec - każdy kto głośno mówi: "Jestem Polakiem" - codzień może zostać aresztowany. Czyż w tej atmosferze nie śmiesznie wyglądają przedwojenne spory polityczne? Naród jest naprawdę zjednoczony do walki z zaborcą.

Rzucam te obrazy na chybił - trafił. Chodzi mi o zilustrowanie twierdzenia, że Polska 1939 roku skończyła się kompletnie, całkowicie, "totalnie". Idzie nowy, zupełnie nowy świat! To nie powrót "Polski sanacyjnej", "endeckiej", "ludowej" czy "socjalistycznej" - w przedwojennym tego

słowa znaczeniu. Idą nowe czasy, nowe zagadnienia. Nie ma powrotu !

Tak jest Koledzy - nie ma powrotu do przedwojennej rzeczywistości. Wykreśliły to słowo z naszego żołnierskiego języka. Niech się nikomu nie zdaje, że miną lata wojny jak zły sen, a on osiadzie z powrotem na swym kawałku roli, w swym domku z ogródkiem lub oficerskim bloku, by żyć tak "jak przed wojną", by osiągać coraz większą osobistą wygodę, coraz wyższe stanowiska. Nie. W nowej Polsce trzeba będzie zakasać rękawy i pracować, nie tak, jak w Ameryce, nie jak w Rosji Sowieckiej, faszystowskich Włoszech, hitlerowskich Niemczech, lub - broń Boże - przedwojennej Polsce. Nie ! Inaczej. Lepiej.

Nikogo właściwie chyba nie trzeba przekonywać o tym, że jaką będzie powojenna Polska, nie zadecyduje Karpacka Brygada, ani emigracja palestyńska, ani nawet Londyn - ale Kraj. Wszyscy zdają sobie sprawę, że to nie od nas, ale od Kraju zależy. Otóż nie odmieliłbym się napisać, czego Kraj w jakimś określonym kierunku żąda. Jedność jaka się w tej chwili wytworzyła jest jednością negacji wobec okupanta. W problemach szczegółowych różnice istnieją.

W każdym bądź razie jedną rzecz można stwierdzić kategorycznie: nikt w Kraju nie wyobraża sobie życia powojennego jako łatwego. Ludzie chcą rzetelnie i całkowicie budować nową Polskę. Okres po zwycięstwie Kraj wyobraża sobie jako epokę surowego życia i realnej, ciężkiej pracy.

Sądzę, że to ogólne twierdzenie nie wywoła obiekcji w Egipcie. Jest jednak pewne malutkie "ale". "Ale", które moim zdaniem imperatyw "pracy" ściga do ram najzwyklejszego frazesu. Otóż nie wystarczy powtarzać "będziemy pracowali po wojnie", nie wystarczy nawet bić się dobrze w Tobruku. Zapewne, obowiązkiem żołnierza jest bić się dobrze. Oczywiście, spełniając tak pięknie ten obowiązek, Karpacka Brygada może z podniesionym czolem i rozwiniętymi sztandarami przekraczać granicę Rzeczypospolitej i oczekiwać deszczu kwiatów na swoje przywitanie. Ale, ale - to jeszcze nie wszystko. W 99% nie stanowimy armii zawodowej

i mało który z nas może sobie powiedzieć, że bijąc się dobrze i studiując nowoczesne teorie wojskowe spełnia swój obowiązek wobec przyszłej Polski: obowiązek dania Polskiej Armii fachowej kadry oficerskiej i podoficerskiej.

Większość z nas mundur zdejmie. Co wówczas ? "Wnuków zbierze się gromadka", a my im zaśpiewamy: "Pamiętaj wnuku, że dziadzio był w Tobruku"? Mamy więc zostać grupą emerytów, odcinających kupony od spełnionego obowiązku ? Albo jeszcze gorzej, dostaniemy jakieś posadki nie na podstawie naszych kwalifikacji, ale jako "chleb dobrze zasłużonych"? Znowu więc "mit fachowości", tak żywy dzisiaj w Kraju, tak potrzebny przedwojennej Polsce, zostanie tylko mitem, nie wejdzie w szarą rzeczywistość dnia codziennego?

Nie Koledzy ! My mamy większe ambicje, my chcemy budować przyszłą Polskę. Tyle krajów widzieliśmy i przeszli, możemy Rzeczypospolitej przynieść świeży powiew wielkiego świata. Nie siedzimy cały czas w Tobruku. Dzień żołnierski możemy wypełnić już teraz pracą dla przyszłej Polski.

Mówmy praktycznie. Polska będzie potrzebowała kierowców, ślusarzy, techników, inżynierów, prawników itd. itd. Jadąc do Brygady obawiałem się, że nie znając języka angielskiego będę posmiwiskiem. Gdzie tam ! Znam jakieś 20 słów i jestem zupełnie "na poziomie", - a przecież nie trzeba chyba tłumaczyć, że znajomość obcych języków jest alfabetem wiedzy, szczególnie tu, gdzie brak polskich książek. Mnóstwo ludzi w Polsce uczy się angielskiego. Nie chcą oni, by wracająca emigracja przewyższała ich w czymkolwiek. Gdyby tak wiedzieli jak stoi tutaj znajomość angielskiego...

Jest to drobny przykład, pierwsza obserwacja rzucająca się świeżo przybyłemu w oczy. Nie tylko jednak o to chodzi. Ujmijmy sprawę ogólnie: pracując w wolnych chwilach nad sobą, pracujemy dla przyszłej Polski. Jeżeli wrócimy do Niej jako fachowcy, to spełnimy obowiązek na nas obok żołnierskiego, obowiązek obywatelski.

Felicjan Zawadzki.

W A R S Z A W O !

J. SŁOWACKI.

U nóg twych składam o żaloso wdowo
Polskiego Ludu. O matko w żałobie
Tych, co śpią w krwawym pochowaniu grobie
I tych, co wierzą, że wstaniesz na nowo.
O, ty gotowa twą krew Chrystusową
Wylać na twarze wątplące i blade -
Warszawo, tę pieśń ci pod nogi kładę
I nóg twych skrwawionych sięgam głową.

NASZA PRZYGODA WOJENNA

(Wrażenia z podróży do Tobruku)

Pamiętny dzień.

Pamiętna to była dla nas chwila, kiedy batalion Legii Oficerskiej otrzymał rozkaz udania się do twierdzy w Tobruku, by wzmocnić szeregi Brygady, walczącej od kilku już miesięcy z wrogiem.

Następnego dnia skoro świt kolumna samochodów transportowych mknęła w kierunku portu Aleksandryjskiego. Rzucamy ostatnie spojrzenie na kontury oddalających się namiotów. Nowe myśli tłoczą się do głowy - gdy oto przed oczyma zarysowują się zaczęła sylwetka kontrtorpedowców, przemierzających już tysiące mil morskich od Narwiku po Gibraltar, Krete, Cypr, Tobruk i nie jedną przygodę wojenną przeżył, zawsze wychodząc cało z opresji. On to ma zawieźć nas na miejsce przeznaczenia.

Wszystko idzie sprawnie i całe załadowanie trwa zaledwie kilkanaście minut. Dowódcy poszczególnych oddziałów sprawdzają czy wszystko gotowe. Po chwili okręt nasz rusza z wolna. Żegnamy wzrokiem piękną panoramę Aleksandrii. Morze spokojne jak płyta lustrzana. Mijamy sylwetki potężnych pancerników, torpedowców, łodzi podwodnych i setek innych statków. Pola minowe są już poza nami. Tempo jazdy zaczyna być zawrotne. Z zainteresowaniem oglądamy okręt.

Wywiadówka.

Ani spostrzeżliśmy się jak zbliżyła się godzina trzecia popołudniu. Niebo czyściutkie, bez jednej chmurki. Na pokładzie spokój. Nic nie wróży niebezpieczeństwa. Humory doskonałe.

Nagle dzwoni alarmowy! Zakładamy hełmy stalowe i pasy ratunkowe.

Chwila oczekiwania. Rantem błysk i huk wstrząsa powietrzem: to działa okrętowe pracują. Trzy, czy cztery fontanny wody wzbijają się w górę koło jednego z sąsiednich kontrtorpedowców. To bomby! Chybiły. Jeszcze jeden wystrzał i na tym koniec. W górze widać ledwo dostrzegalnego oddalającego się szybko nieprzyjacielski samolot. Wywiadówka.

Znowu spokój.

Normalny tryb życia powraca na okręcie. Obliczamy kiedy stanieny w Tobruku. Zjadamy zabrane ze sobą za-

paszy i gawędzimy aż do zachodu słońca. Zaczyna się robić ciemno. Powoli układamy się do snu.

Nocny nalot.

Zaczynam drzemać. Rantem budzi mnie dziwny wstrząs. Obracające się działo stalowym pancierzem uderza mnie lekko po hełmie. Jednocześnie oślepiający błysk i wstrząsający huk. W pierwszej chwili nie mogę zdać sobie sprawy co się dzieje.

- Czyżby bomba trafiła w okręt? -
Nie!

Rozpoczyna się niekielna kanonada. Okrzyki "Ognia!", dzwonki telefonów, trzaski karabinów maszynowych, wyrzucających świetlnie różnokolorowe pociski, ogłuszający huk dział - wszystko to sprawia trudne do opisanie wrażenie.

Padł rozkaz: "Zwolnić przejścia. Wszyscy klaszczą się twarzą do pokładu".

Kanonada nie ustaje. Zapora ognio- wa wspaniała. Pociski pękają jeden po drugim. Unoszę lekko głowę w prawo i patrzę na sąsiednie okręty. Zieją ogniem ze słych dział. Kontrtorpedowiec nasz mknie jak strzała. Zdała widać fontannę wody. To bomby! Na szczęście nie trafiają.

Po paru minutach spokój. Umilkły działa. Ale czy na długo?

Patrzę na zegarek. Upłynęło 10 minut. Znowu oślepiający błysk. Kanonada jeszcze gwałtowniejsza.

Wśród ogłuszającego huku dział i trzasku karabinów maszynowych słyszemy najwyraźniej warkot motorów. Pikuja. Wydaje się, że bombowce są tuż nad okrętem.

Wszyscy myślimy w tej chwili o jednym: "Aby tylko nie siekli z karabinów maszynowych - zginie nas wielu". Na szczęście nie.

Okręt płonie.

Znowu rakietą świetlną nad sąsiednim okrętem, znowu huk i fontanna wody. Podnoszę głowę. W odległości jakichś 500 - 600 m. od naszego okrętu widać na morzu - z początku lekkie, potem coraz silniejsze światło. - To pewnie samolot płonący - ktoś wtrąca. Zaczynają się spory.

- Wszak nikt nie widział w powietrzu palącej się maszyny. -

- Boże! - to okręt płonie! Który? Może ten, który ma na pokładzie

grupe naszych kolegów z Legii wraz z Czołówką teatralną Sekcji Propagandy Oświaty i Kultury.

Plomienie stają się coraz silniejsze. Ogarnia nas zdenerwowanie.

Po chwili dowiadujemy się od marynarza, że to - jeden z konwojujących nas okrętów - trafiony bombami w rufę. Naszych tam niema.

Działa wciąż grzmia. Podziwiamy opanowanie i spokój ich obsługi. Pracują jak automaty. To wspaniali ludzie!

Nasi, bliżej wejścia do dolnych pokładów siedzący - widząc pomęczonych marynarzy, podających amunicję, ofiarują im swe usługi. Marynarze dziękują z uśmiechem. Zaczyna się współpraca. Zdajemy sobie sprawę, że jesteśmy tylko ładunkiem pokładowym, czynnikiem zupełnie biernym, więc chociaż przez podawanie pocisków, pomóżmy tym dzielnym chłopcom.

Przed nami ukazuje się jakaś sylwetka. To ksiądz. Kapelan nie zapomina o nas i odwiedza kolejno wszystkie oddziały.

Bomba.

Nalot za nalotem nie ustaje. Wśród huków dział słyszymy rozkaz oficera brytyjskiego: "Opróżnić górny pokład. Udać się na dół!" - Widocznie pośpieszymy na ratunek płonącemu okrętowi.

- Powstajemy natychmiast ze swych miejsc i przesuwamy się na dziób okrętu. Przechodzimy, wśród huków dział, przez długie wąskie korytarze. Światła przyciemnione. Każą schodzić na dół. Woda dość obszernej sali widzimy już tłum kolegów. Wszyscy spokojni.

- Nie pomieścimy się tu. - Kilku z nas schodzi przez wąskie przejście po drabince jeszcze niżej. Jest nas tu niewielu. Cisza grobowa na niewielkiej sali. Czujemy po pracy maszyn, że okręt nabiera błyskawicznej szybkości.

- Spieszmy na pomoc!

Działa pracują bez przerwy. Po chwili lekki wstrząs.

- A to zbiry - wszak wiedzą, że płyniemy na ratunek i jeszcze nas atakują. -

Znowu wstrząs - tym razem silniejszy, jakby zetknięcie się burtami obu okrętów. Po chwili słyszymy wybuchy amunicji na płonącym torpedowcu.

Nagle okropny wstrząs naszego okrętu. Słychać trzaski padających przedmiotów i brzęk tłuczonych szyb. Trzymam się mocno ławki, by nie upaść.

Wstrząs trwa parę sekund. Ma się wrażenie, że wszystko się lada chwila zawali. Uczucie straszne. Zdaję sobie sprawę, że jeśli to bomba trafiła w okręt, to cało z tego dolnego pokładu nie wyjdziemy.

Nagle gaśnie światło. Machinalnie zamykam oczy i czekam tylko na chwilę kiedy woda zacznie się wlewać do naszej komory.

Po paru sekundach ukazują się światełka ręcznych latarek. Patrzę na oblicza kolegów. Opanowani, spokojni.

Jakiś marynarz informuje nas, że wielka bomba padła opodal naszego okrętu uszkadzając go.

Napięcie rośnie. Po paru minutach, słyszymy znowu pracę maszyn okrętowych i czujemy, że zwolna ruszamy.

Odetchneliśmy. Mogło być znacznie gorzej...

Duszno staje się potwornie. Rozpinaemy kołnierze. Marynarze podają nam wodę. Pijemy z rozkoszą.

Każdy ma tylko jedno życzenie: wyjść na górny pokład, odetchnąć świeżym powietrzem. Pragnieniom naszym staje się wkrótce zadość: słyszymy rozkaz: "Wyjść na górny pokład". I znowu jesteśmy na swoich starych "śmieciach" przy działach okrętowych.

Dzielimy się nawzajem wrażeniami. Padają różne bezładne uwagi. Naloty na szczęście ustały. Patrzymy na zegarki: trwały prawie trzy godziny z małymi zaledwie przerwami.

Następuje sprawdzenie przez poszczególnych dowódców czy wszyscy są cali i czy bagaż nie wpadł do wody. Okazuje się, że szereg przedmiotów z "oporządzenia" osobistego wypadł za burtę, jak również kilka walizek. Niepokoi nas natomiast poważnie brak jednego z kolegów. Nikt nie umie powiedzieć co się z nim stało. Dopiero po tym okazało się, że w czasie silnego wstrząsu okrętem wyrzuciło go za burtę. Porał się biedak z falami przez dłuższy czas, aż wyratował go jeden z towarzyszących nam kontrtorpedowców.

Hołd dla marynarki brytyjskiej.

Okręt posuwa się bardzo wolno na przód, przechylony na lewą burtę. Okazuje się, że uszkodzenia są dość poważne i że woda wdarła się do jednej z dolnych komór. Organizujemy plutonami kolejki do pompowania jej. Inni w międzyczasie zagadują wyratowanych marynarzy. Dowiadujemy się szeregu szczegółów ataku lotniczego. Cyfra atakujących samolotów nie została stwierdzona i zdania na ten temat były rozbieżne.

Faktem jest, że byliśmy w poważnym niebezpieczeństwie. Jest rzeczą ustaloną na morzu, że w chwilach groźnych każdy z członków załogi okrętu - a nawet w tajemniczo w to pasażer - ma prawo rozbić szybę od kasetki zawierającej najważniejsze dokumenty i oddać je Kapitanowi okrętu. Ten wypadek właśnie miał miejsce na naszym kontr-

torpedowcu. To nas uświadomiło, że byliśmy o krok od katastrofy. Z dalszych rozmów z naczynymi świadkami dowiadujemy się o prawdziwej odwadze kapitanów obu okrętów i ich załóg.

Kiedy sytuacja stała się poważna, na loty nie ustawały, a kanonada się potęgowała - kapitan naszego kontrtorpedowca dał rozkaz śpieszenia na pomoc płonącemu sąsiadowi.

Nagły zwrot i okręt mknął jak strzała. Widok wspaniały w swej grozie. Olbrzymia plama ognia w miarę zbliżania staje się coraz większa. Kłęby dymu unoszą się nad okrętem. Raz poraz słychać gwałtowne wybuchy amunicji.

Cóż robią marynarze palącego się stalowego smoka? Wszyscy na posterunkach, nie zważając na żar, idący od płonącej rufy - strzelają do ostatniej chwili z dział kałabozie. Inni chwytają za gaśnice, a nuż uda się uratować ukochany okręt. Walczą jak tygrysy. Spokojni - bez nerwów.

Kontrtorpedowiec nasz - mimo wybuchów amunicji na płonącym okręcie (a ryzyko było bardzo wielkie) - dojeżdża do objętego płomieniami kontrtorpedowca. Lekkie zderzenie. Kapitan naszego okrętu jako dowódca całości konwoju - wskazuje na mostek kapitański płonącego okrętu, bierze za rękę jego kapitana, perswaduje mu coś przez chwilę i sprowadza go na nasz pokład. Gwałtowne wybuchy amunicji nie ustają. Blask oślepiający. Marynarze płonącego okrętu przeskakują na nasz kontrtorpedowiec. Rannymi zajmują się nasi lekarze, będący już w pogotowiu.

Wtedy właśnie, gdy mamy odpływać - opodal pada wspomniana już bomba. Straszliwy wstrząs całym torpedowcem. Stojące prawie w miejscu dwa okręty, jasno oświetlone przez pożar, stanowią znakomity cel. Gdyby o kilkanaście metrów bliżej - mało kto prawdopodobnie uszedłby z życiem ...

Odbijamy -

Wyratowani marynarze, wraz ze swym kapitanem stają na baczność, rzucają ostatnie spojrzenie na objęty płomieniami okręt i trzykrotnym okrzykiem "hurra" żegnają pogrążający się już w falach ukochany warsztat pracy wojennej. Była to chwila niezapomniana

Czytaliśmy w opowieściach i komunikatach wojennych o wspaniałej pracy Królewskiej Marynarki. Nie było w tym cienia przesady. Widzieliśmy tych dzielnych ludzi na własne oczy w chwili groźnej. To żołnierze prawdziwi! - przygotowani na wszystko, zakochani w swych okrętach, patrzący z pogardą śmierci w oczy, gotowi na wszelką ofiarę i poświęcenie. Opowiadano, że część obsługi technicznej - dolnych pokładów - miała zginąć śmiercią marynarzy.

Naród, mający takich synów, zwyciężyć musi!

Zawracamy.

Jest już prawie północ. Nikt nie śpi. Dzielimy się nadal wrażeniami. Nagle rozchodzi się wieść, że kapitan naszego okrętu otrzymał nowe rozkazy...

Zawracamy! ...

Na skutek doznanych uszkodzeń - szybkość kontrtorpedowca znacznie się zmniejszyła i nie zdołałby on na czas przebyć w drodze powrotnej z Tobruku niebezpiecznej strefy.

A byliśmy już tak blisko celu swej podróży...

Obserwujemy zdala bombardowanie Bardi, przez eskadry brytyjskich bombowców, po czym zasypiamy snem zasłużonym...

Msza Święta.

Gdy słońce już wzeszło, kto żyw pośpieszył na rufę, by wysłuchać cichej Mszy Św., odprawionej przez naszego Kapelana. Wszak to niedziela. Obok liczna grupa wyratowanych brytyjskich marynarzy i wolna od zajęć część załogi naszego kontrtorpedowca.

W ciszy i skupieniu dziękowaliśmy Stwórcy za ocalenie, a po skończonym nabożeństwie z piersi naszych popłynęły słowa hymnu "God save the King" i "Boże coś Polskę" i poniosły je fale hen...daleko - w kierunku Tobruku ... gdzie walczy Brygada ...

W niezamąconym w niczym spokoju - w asyście kilku kontrtorpedowców konwojujących - popłynęliśmy do portu aleksandryjskiego, wysłuchawszy w drodze szeregu pieśni polskich, dla marynarzy brytyjskich przez chór "Legii Oficerskiej" odśpiewanych.

Uznanie Brytyjczyków dla Legii Oficerskiej.

Podniosła była chwila gdy w nowym miejscu postoju, "gdzieś na piaskach pustyni", zastępca dowódcy L.O., przy odprawie oficerskiej, dziękował "w imieniu służby" za "zimną krew i żołnierską postawę Legii w chwili niebezpieczeństwa".

Serdeczne depesze kapitana kontrtorpedowca oraz generała angielskiego, wyrażające pełne uznanie dla dzielnego zachowania się braci oficerskiej w chwili krytycznej - dodały bodźca do dalszej pracy dla sprawy polskiej.

Oto tekst depeszy generała angielskiego do zastępcy Dowódcy Wojsk Polskich na Środkowym Wschodzie:

"Żołnierze wszystkich stopni i służb (mowa o Anglikach) są pod wrażeniem dzielnego i odważnego zachowania się Polskiej Legii Oficerskiej w czasie ostatniego ciężkiego i uporczywego bombardowania z powietrza na morzu".

Żal, że nie dojechalibyśmy ...

" Nie dziś - to jutro "
znajdziemy się u boku walczącej Brygady ...

Wacław Sikorski.

BEZDROŻA POLITYKI LITEWSKIEJ

- 7 -

Gdy w czerwcu 1941 roku wojska niemieckie przekraczały linię demarkacyjną rosyjsko-niemiecką i wchodziły na polskie ziemie wschodnie oraz do Litwy, wielu ludzi sądziło, że Berlin wystąpi z szerokim programem "wolnościowym", co najmniej dla Ukrainy i państw bałtyckich, by znaleźć "ideowe" uzasadnienie dla swej agresji oraz dać impuls do odśrodkowych ruchów dywersyjnych w stosunku do Moskwy. Przypuszczenia tego rodzaju nie ziszcili się.

Niemcy wydali szereg odezwo do mieszkańców zajmowanych prowincyj, wzywając ich do przeciwstawienia się "żydowsko-bolszewickiemu jarzmu", przedstawiali Hitlera jako "oswobodziciela i wybawcę". Ale dalej się nie posunęli w zobowiązaniach politycznych. Uważali widocznie, że są niepotrzebne. Przywódcy Trzeciej Rzeszy rozumowali może, że naród niemiecki nie zgodziłby się na prowadzenie nowej uciążliwej wojny na wschodzie, gdyby celem jej miało być tylko wyzwolenie tamtejszych krajów. Jedynie brutalne zaspokojenie nigdy nie nasyconych instynktów zaborszych narodu niemieckiego mogło w zrozumieniu wodzów Trzeciej Rzeszy usprawiedliwić w oczach Niemców ten nowy rozlew krwi.

Województwo białostockie "włączyli" więc prosto do Rzeszy, ściślej mówiąc do Prus Wschodnich, a z Litwy, Białorusi sowieckiej, Łotwy i Estonii oraz części Polski, mianowicie Wileńszczyzny i Nowogródziny, utworzyli nową prowincję, związaną bliżej nieustalonymi jeszcze więzami z Rzeszą. Jest to t.zw. "Ostland", o nieokreślonych jeszcze granicach i strukturze, mający objąć około 15 milionów ludności. Na czele "Ostlandu" postawili generalnego gubernatora w osobie b. gauleitera Szleswigu i Holszteinu - Lohsego, gubernatorem Estonii mianowano Litzmanna, Łotwy - Drechslera, Białorusi ze stolicą w Mińsku - Kubego, a Litwy b. radcę ambasady niemieckiej w Warszawie von Rintelena, który urzęduje w Kownie.

W ten sposób nie ziszczył się sen niektórych polityków bałtyckich o odzyskaniu wolności z rąk niemieckich. Co prawda, ani na Łotwie, ani w Estonii tego rodzaju nadziei nie żywiono. Bez względu na stosunek do okupacji sowieckiej, nie wysuwano tam żadnych złudzeń w stosunku do Niemców. Inaczej rzecz przedstawiała się z Litwą, której politycy z wyjątkiem komunistów, socjalistów i ludowców oddali się na

usługi Niemców i związali się politycznie z Berlinem.

Jeszcze na długo przed wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej ośrodkiem nowej akcji litewskiej stał się poseł litewski w Berlinie płk. Skirpa, mianowany na to stanowisko jeszcze przed wybuchem wojny, w roku 1939 i tolerowany w Berlinie, a nawet potajemnie popierany przez Trzecią Rzeszę mimo "przyjaźni niemiecko-sowieckiej" oraz inkorporacji Litwy w roku 1940 do Związku Sowieckiego. Z inicjatywy płk. Skirpy powstała w tym czasie na Litwie tajna, antysowiecka organizacja p.n. "Związek litewskich partyzantów", której zadaniem było przygotowanie akcji sabotażowej i dywersyjnej na wypadek wkroczenia wojsk niemieckich na Litwę. W grudniu 1940 r. po nieudanej wizycie Mołotowa w Berlinie powstał w stolicy Rzeszy Narodowy Komitet Litewski, który postawił sobie za zadanie "prowadzenie walki o uwolnienie niezależnego państwa litewskiego z pod bolszewickiej okupacji". Jednocześnie zaczęła promieniować na Litwę odpowiednia propaganda z Niemiec.

Gdy Niemcy wkroczyli na tereny Kowieńszczyzny, wybuchło tam istotnie powstanie, które przybrało rozmiary większe od oczekiwanych. Uczestniczyło w nim podobno od 125-200.000 ludzi. Do powstańców przyłączyły się nawet oddziały sowiecko-litewskiej armii, które posłane przez dowództwo sowieckie w stronę Oran pod Grodno, uderzyły nie na Niemców, ale na wojska sowieckie, po czym zmieniając kierunek marszu dotarły nawet aż do Witebska, gdzie wywiesiły sztandary litewskie. Litwini twierdzą, że ten ich manewr na tyłach wojsk sowieckich umożliwił Niemcom okrążenie i zgnięcie armii sowieckiej w okręgu białostockim, co wywarło decydujący wpływ na pierwszą fazę ofensywy niemieckiej i ułatwiło szybkie postępy wojsk niemieckich. W walkach tych zginęło jednak około 4.000 Litwinów, a 10.000 było rannych.

Po 48 godzinnych bojach Litwini obsadzili Kowno, gdzie powołali rząd ze Skirpą, a następnie z Abrozevičiusem na czele. Rząd zwrócił się do Hitlera o uznanie jego niezależności, lecz nie otrzymał nawet odpowiedzi. Murzyn zrobił swoje, murzyn mógł odejść.

Generalny gubernator "Ostlandu" von Lohse, wytłumaczył bez ogródek gorliwym Litwinom, że muszą wybić sobie

z głowy wszelkie marzenia o niepodległym państwie litewskim i że zostają włączeni do "Ostlandu". Litwa nie dostąpiła nawet "zaszczytu" uzyskania statutu takiej "Słowacji". Sztandary litewskie z Witebska ściągnięto. Rząd Ambrozevičiusa rozwiązał się, a za oddane Niemcom usługi Litwini musieli zadowolnić się "przyłączeniem" Wilna, utworzeniem Generalnej Rady Litewskiej z 15 członków przy gubernatorze Rintelenu oraz zezwoleniem na zorganizowanie wyodrębnionej z policji "milicji litewskiej", na której czele stanął gen. Rastikis, b. naczelny wódz Litwy niepodległej, obecnie silnie związany z polityką niemiecką. Zadaniem milicji jest walka z sabotażami. Do litewskiej Rady Generalnej weszły, co jest charakterystyczne, wszystkie stronnictwa z wyjątkiem ludowców, socjalistów i komunistów. Z Niemcami współdziałają oczywiście za przedani oddawna Niemcom Waldemaras oraz gen. Kubiliunas, który stanął na czele Rady Generalnej.

Co ciekawsze jednak, że liczni emigranci litewscy, którzy znaleźli się w Stanach Zjednoczonych z b. prezydentem Litwy Smetoną na czele, rozwijali

tam również przed przystąpieniem Ameryki do wojny działalność proniemiecką i przeciw brytyjską, szukając poparcia wśród ówczesnych izolacjonistów. Istnieją co prawda prosowieckie grupy działające w Moskwie, niewielka grupka zwolenników sprzymierzonych działa też na emigracji, najbardziej jednak czołowi i wpływowi ludzie Litwy opowiedzieli się wraz z klerem po stronie niemieckiej.

W ten sposób Litwa, miotana na wszystkie strony obecną burzą dziejową związała się z polityką niemiecką i stała się narzędziem jej zaborszych planów nad Bałtykiem. Litwą rządzi von Rintelen, który stara się przede wszystkim wykorzystać jej zasoby rolne oraz dobrze jeszcze przed wojną postawioną organizację życia wiejskiego. To jest jedyna rola, która pozostała Litwie. Niema to wszakże nic wspólnego z ideą niepodległego państwa litewskiego, w imię którego walczyli i ginęli powstańcy litewscy w czerwcu 1941 roku. Państwo to mogło istnieć wtedy, gdy nad Wisłą dzierżył straż polski żołnierz.

D.I.

Wśród partyzantów jugosłowiańskich

Jesteśmy po raz drugi w Jugosławi. Policja państwa ościennego po krótkim przetrzymaniu w więzieniu, odstawiła nas z powrotem. Co robić? pytamy. A no, najpierw przenocować, potem drugi raz próbować szczęścia. Teraz, po zwiększonej dawce doświadczenia, musi się nam udać... Jesteśmy na swojej poprzedniej kwaterze. Skromnie, czysto i gościnnie, przypomina się nam nasza polska chata: wiszą obrazy świętych, rodziny, kilinki i wielki obraz króla Piotra II-go i rodziny królewskiej. Uczynna gospośnia krząta się koło nas, zagaduje i opowiada nowiny z czasu naszej nieobecności. Partyzanci wysadzili most. Pociąg wiozący sprzęt samochodowy i samolotowy wykoleił się i został spalony - ogromne straty dla Niemców. Gdzie indziej steryzowali obsługę lokomotywy i lokomotywę puścili na transport idący z wojskiem niemieckim do Grecji, są ranni i zabici... Duże straty ponoszą Niemcy w tej walce. Partyzanci zniszczyli, wysadzili, wzięli do niewoli... padają słowa pełne dumy z jej

ust, że tak dzielnie walczą o wolność swojej Ojczyzny jej rodacy...

Jakież to bliskie nam, którzyśmy w czerwcu 1941 wyszli z Polski, aby dostać się do wojska polskiego. Tak, jak i u nas cały właściwie kraj znajduje się w walce, ale warunki terenu pozwalają Jugosłowianom na szeroki rozmach działań partyzanckich. Armia gen. Michajłowicza-Szumadija żyje, mści się, walczy i czuwa. Co noc rozlegają się strzały karabinowe lub krótkie serie karabinów maszynowych.

W naszych głowach dojrzał plan. Idziemy do partyzantów, oni nam pomogą. Szczerą rozmową z naszą gospośnią, krótkie wyjście jej z domu, rozmowa z pewnym panem... i załatwione. Gospodyni ręczy za nas własną głową, już nas zna, a jej mąż, to czetnik.

Idziemy. Prowadzi nas łącznik partyzancki. Idzie nas razem czterech: 2 Polaków, ów łącznik i 1 Serb, który też chce zaciągnąć się do partyzantów. Droga wiję się jak wąz pomiędzy górami, czasem rzeczka przekroczymy, to szosę, to łąki - dalej

i dalej, aż do lasów. Jesteśmy już w państwie partyzantów. Mijamy ukryte auto ciężarowe, zdobyte na Niemcach, przechodzimy rowy, biegnące w poprzek dróg. Wspinamy się w górę. Słońce świeci, pot leje się po krzyżu. Nagle przewodnik zatrzymuje nas. Siadamy na słonecznej polanie. Wyjaśnia nam, że mineliśmy placówkę i już idzie od straży drugi przewodnik. Zaraz pójdziemy dalej. Gdzież ta placówka? Właśnie w tych krzakach. Istotnie stoi tam grupka ludzi, których przed tym nie zauważyliśmy. W rękach jednego widać lornetkę, a każdy trzyma karabin. Padło hasło rozpoznawcze - idziemy dalej, mijamy jeszcze inne placówki, patrole, stajemy przy potoku. Tu będziemy czekali na dole, aż przyjdzie komendant i z nim będziemy rozmawiać. Czeka nas więcej, to inni ochotnicy lub chłopci, którzy chcą drzewo rąbać, a wiedzą, że trzeba mieć pozwolenie od partyzantów na wyrąb i tylko dla swego użytku, bo Niemcy rekwirują na swoje potrzeby wszystko, więc nie wolno im dowozić. Sielak serbski słucha, bo wie, że w ten sposób przyczynia się do zwalczania wroga. Zamiast komendanta obozu przychodzi kobieta, wyglądająca na lat 40, ubrana po męsku, z bronią boczną, opasana pasem z amunicją. Rozmawiamy, mówimy kim jesteśmy, dziwimy się, że tu i niewiasty walczą. Wyjaśnia nam, że miała syna doktora i zabili go Niemcy - zrozumieliśmy i nie dziwimy się już, gdy spotkamy jeszcze parę tych miłych żołnierzy. Komendant jest w akcji, wróci jutro i on zadecyduje.

Idziemy do obozu. Gwar, wesoło otaczają nas życzliwe młode twarze, uścisłki rąk, pytają kto! Dziwią się że z Polski. Zostaniemy więc razem i będziemy bili Niemca - padają słowa, pytania. Opowiadają nam jak żyją, pokazują broń zdobytą na Niemcach, śmiejemy się i jest cudnie. Wiedzą co się dzieje w Polsce, jaki ucisk, lecz znają też i nasze walki i zmagania się z wrogiem najeżdżącą. Mają radio i codzień słuchają komunikatów. Wrażenie nie do opisu. My po dwóch latach pobytu w Polsce, pierwszy raz śmiało mogliśmy powiedzieć, że jesteśmy Polakami i idziemy do Armii Polskiej. Kolacja wyśmienita, zupa na gąskach: bo mają oni swoje stada gęsi, kur, kaczek i owiec, - dostarczane i dowożone przez okolicznych chłopów. Noc - tylko straż że czuwają. Spimy w kolibie na słomie i pod ciepłymi kocami, a obok chrapią nasi przyjaciele, serbscy partyzanci. Rano koło 10-ej powrócił z akcji komendant, zawodowy oficer artylerii. Jego ludzie przynieśli 6 aparatów radiowych - zdobył z wykolejonego pociągu, resztę obłali naftą i podpali-

li, bo trudno było zabierać z sobą w góry samochody, motocykle i silniki lotnicze. Przedstawiamy się, wyjaśniamy swój cel przybycia, miła rozmowa i komendant mówi, że postara się nam pomóc, a chwilowo zostajemy razem. Zwiędzamy obóz, patrzemy na musztrę żołnierzy, zwiędzamy namiot-lazaret, gdzie pełni swoje obowiązki studentka medycyny jako lekarz, a w wolnych chwilach, gdy brak pacjentów, dzielny żołnierz, który bierze udział w akcji przeciw wrogowi. Wszędzie ruch i życie wroci. Ci broń czyszczą, tam zmiana wart idzie. Pokazują nam mundury niemieckie, broń maszynową zdobytą na Niemcach, hełmy i magazyn, gdzie mieszczą się zapasy broni, koców i t.p. sprzęt wojskowy armii jugosłowiańskiej, a teraz dostarczany przez chłopów do obozu.

W obozie spotykamy się z różnym elementem: obok inteligenta inżyniera lub mecenasa. kroczy chłop lub robotnik. Komendant rozdziela ludzi, daje im zadania bojowe. W nocy pójdą na wroga i pomszczą śmierć trzech serbskich partyzantów, rozstrzelanych publicznie, a potem powieszonych. Poszli. Rankiem budzi nas bliski huk artylerii niemieckiej. Wybiera się patrol na sprawdzenie co to jest? Idziemy i my, karabin w rękę, za pasem zdobyte niemieckie granaty i lornetka na szyji. Biegniemy, pociski dudnią gdzieś blisko, to z odległości 12 km. strzela artyleria. Widzimy naszych ludzi, wracających z nocnej wyprawy. Napaśli na magazyny, zabili dużo Niemców, lecz musieli się cofnąć, bo przyszły czołgi. Ach te czołgi! To ich bolączka! Obeszło się bez ofiar. Prawie noc w noc idzie wyprawa na Niemców - palą się magazyny, wykolejają pociągi, lecą w powietrze mosty, na ziemię zaś zleciał niemiecki samolot, zestrzelony z naszego polskiego r.k.m., który Serbowie zabrali Niemcom.

Żyjemy życiem partyzantów, jesteśmy instruktorami broni maszynowej i robimy wykład o walce przeciw czołgom. Wreszcie zbliża się chwila rozstania. Noce robią się chłodne i coraz częściej padają deszcze. Najlepsza pora - trzeba ruszać. Partyzanci proponują byśmy zostali, a oni zdobędą dla nas samoloty i będziemy już w lotnictwie. Przekonywujemy ich, że musimy iść, bo idziemy do Armii Polskiej. Żegnamy się. Długo jeszcze echo odbija za nami okrzyk: "Niech żyje wolna Serbia" i "Niech żyje Polska".

Na stacji długo czekamy na pociąg. Spóźnia się, bo nietylko Niemcy, ale i partyzanci serbscy zatrzymują pociągi i legitymują jadących, zabierając Niemców i karząc doraźną śmiercią zdrajców. Przed nami daleka jeszcze droga. Mamy jednak pewne wskazówki. Idziemy przecież z Polski przez Bałkany do Armii Polskiej. I oto doszliśmy.

Lech. I.G.

Natarcie Niemców

Dzień 20 listopada 1941 rozpoczął ostatni okres obrony Tobruku: przygotowanie do odsieczy. Nie przyszła ona wszakże tak prędko i łatwo. Co noc widać daleko płonące od brytyjskich nalotów punkty oporu npla. W odwet nieprzyjaciel mści się nieustająco raidami na Tobruk. Przybywają posiłki niemieckie z Krety. "Tomaluki" zestrzelili jednego dnia nad twierdzą 5 maszyn niemieckich. Patrole polskie noc w noc wnikają w pozycje npla, staczając walki. Przewodnik organizuje przeciwakcję.

Około północy z 20 na 21 listopada oddział włosko-niemiecki po nawałnej natarciu podchodzi pod jeden z fortów polskich. Dla dodania sobie odwagi już z kilkuset metrów krzyczą "hurra!", ale polska czujka już dawno wycofała się, sygnalizując wroga. W jednej chwili na niefortunny patrol strzela 15 karabinów maszynowych i moździerzy. Jęki mieszają się z przekleństwami. O, nie tak łatwo z Polakami.

Przez cztery następne dni jest przedziwna cisza na liniach npla. Nasze patrole zuchwale podchodzą na odległość 200-300 metrów przed druty wroga i stwierdzają jego obecność, mimo powściągliwości ogniowej.

Aż nagle 25 listopada rano rozpoczyna się piekło. Na odcinek jednej kompanii, szczególnie na jeden fort, wala bez przerwy przez cztery godziny pociski dział kalibrów: 65, 75, 105, 149 i 205 mm, szrapnele, moździerze 81 mm. Wszystkie typy Breda i kilkadziesiąt cekaemów, Kamienie i żelazo zasłaniają słońce. Powietrze jest pełne dymu i siarki. Do strzelnic wpada niewypał artyleryjski i rani śmiertelnie podchorążego R. Kilku jest lekko rannych od kamieni.

Z horyzontu posuwają się cztery kolumny nieprzyjacielskiej piechoty w sile narazie jednego batalionu. Z tyłu widać już gromadzące się na

wszelki wypadek nowe oddziały. Idą szeregami wleeb w ciasnej tyralierze, niemal całymi drużynami, prawie nie padając na ziemię. Sposób posuwania się niemiecki. Trzeba przyznać, że denerwujący. Wykorzystują porzucone "sangary" (schrony kamienne) i linie horyzontu. Dwie kompanie idą za szkarpa, jedna po linii starych sangarów, jedna za wzgórzami "White Knollu".

Teraz rozpoczyna się piekło polskiej artylerii. Obserwator kpt. B. z cudownym spokojem i znajomością sztuki podaje azymuty, przeniesienia, poprawki, jakby strzelał do martwych celów. Nawałna npla rwie łączność w bardzo ważnym momencie. Patrol artyleryjski pod ogniem nabrawia kabeł. Nasze pociski padają w największe skupienia wroga. Teraz zaczynają klękać: "Po trzy, te same dane" - już leżą na ziemi. "Baterią od prawego po trzy." Nieprzyjaciel, który doszedł na kilometr przed naszą linią, bo artyleria - była przygotowana na inne strzelania, teraz rozproszony zupełnie, rozpoczyna odwrót. Nasze cekaemy biorą go na cel. Z kupek kamieni wychodzą pojedynczo skłaniające się postacie. Niektóre padają, nie podnosząc się więcej. Tak do południa wloką się z powrotem ku swym pozycjom.

Obecnie nieprzyjaciel rozpoczyna wściekły odwet ogniowy. Wreszcie cichnie wszystko. Na pozycje kompanii, która odparła natarcie, przychodzi wyżsi dowódcy, dziwią się potężnym kalibrom nieprzyjacielskiej artylerii i gratulują sukcesu.

Jeszcze jest jasno, a nasz patrol wychodzi zbadać przedpole. Jest ono złane krwią i pokryte porzuconym sprzętem. W leju artyleryjskim leży nieodnaleziony dotąd trup: młody Niemiec.

Polacy osiągną nas nawet na krańcach świata.

Jan Bielatowicz.



KRONIKA WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

KALENDARZYK .

22 niedziela (I Postu) Stołicy św. Piotra w Antiochii.
 23 poniedz. Piotra, Damiana
 24 wtorek Macieja
 25 środa such. Cezarego
 26 czwartek Aleksandra, Małgorzaty
 27 piątek such. Gabriela, Leandra
 28 sobota such. Romana.

KALENDARZYK HISTORYCZNY.

25.II.1941-Wizyta min.Edena i szefa sztabu Dilla w Turcji.
 27.II.1578-Hold pruski złożony Bato remu.
 27.II.1879-Smierć męczeńska Szymona Konarskiego w Wilnie.
 28.II.1941-Bułgaria przystępuje do "osi".

ODZNACZENIE POŁCNIERZY POLSKICH I CZECHOSŁOWACKICH.

DZIESIĘCIU OFICERÓW I SZEREGOWYCH POLSKICH, Z GEN. KOPAŃSKIM NA CZELE, ODZNACZONO KRZYŻEM CZECHOSŁOWACKIM. DZIESIĘCIU POŁCNIERZY CZECHOSŁOWACKICH OTRZYMAŁO POLSKIE KRZYŻE "WIRTUTI MILITARI".

WIZYTA GEN.STONE U GEN. ZAJĄCA.

Dowódcy W.P.S. Gen. Zającowi złożył w dn.6 bm. wizytę Dowódca wojsk brytyjskich w Egipcie Gen.Stone.

ODZNACZENI KRZYŻAMI WALECZNYCH.

Ppor.M.Tomasz trzykrotny dowódca patrolu w przygotowaniu wypadu na pozycje nieprzyjacielskie.Każdorazowo doskonale wywiązywał się z powierzzonego mu zadania. W czasie wypadu dowodził sprężystością i odrażnie swym plutonem. Dawał dobry przykład odwagi i współpracy z kompanią.

Major K.Stanisław przez szereg dni przygotowywał wypad kompanii swego batalionu, obserwując i badając stanowiska nieprzyjaciela, niejednokrotnie pod ogniem jego artylerii.

W nocy w czasie wypadu pozostawał na wysuniętym bunkrze obserwacyjnym, skąd pod silnym ogniem moździerzy i karabinów maszynowych nieprzyjacielskich kierował niezmiernie udanym wypadem kompanii, wskazując cele artylerii i utrzymując łączność z przełożonym dowódcą.

Wykazał w tej akcji bardzo dużo zimnej krwi i odwagi.

PRZEPISY DYSCIPLINARNE - Reg.Sł.Wewn. Cz.IV.tvd. M.S.Wojsk.O.I.1939 - są do nabycia (powielane w Sekcji O.i K.) w Admin. Sekcji O.i K. w cenie 5 p. za egz. stron 32.

"1000 SŁÓW PO ANGIELSKU"- zeszyty 4 i 5 w cenie 4 p. za zeszyt do nabycia w Sekcji O.i K.

NIEWIELKA ILOŚĆ POZOSTAŁYCH KALENDARZY BIUROWYCH P.C.K. w cenie 15 p. za sztukę do nabycia w Adm.Sekcji O. i K.

SŁOWNIKI używane, lub nie: polsko-angielskie i polsko-francuskie - zakupić Sekcja Ostr.Kult.

DROHOBYCZANIE, przebywający obecnie w Anglii:

- Chciuk Tadeusz
- Denasiewicz Zdzisław
- Huczyński Michał
- Kolinicz Bolesław
- Kościelny Dominik
- Mangold Marian
- Dr Sklenarz Leopold
- Stańczyk Adam
- Szotkowski Jan
- Twardy Zbigniew - i inni.

przesyłają pozdrowienia drohobyczanom w Afryce.

Bliższe adresy w Redakcji "Ku W.P."

POSZUKIWANIA

Baraniecki Mieczysław jest poszukiwany przez swego brata, P.O.Box 260/52 B.G.P.O. London E.C.1.

NABOŻENSTWO ŻAŁOBNE

Za spokój duszy naszego nieodżałowanego D-cy

S. P.

MAJORA EMILA SIKORSKIEGO

odbędzie się nabożeństwo żałobne dnia 22 lutego b.m. o godz. 11-tej w kościele Serca Jezusowego przy Mariastreet (boczna od Sisterstreet), na którą to uroczystość zapraszają przyjaciele, kolegów i znajomych

Oficerowie i szeregowi
 III Dyonu Karpackiego Pułku Art.

Koniec wieńczy dzieło

Swoje tygodniowe przemówienie przed mikrofonem polskiego radia w Londy - nie min. prof. Stroński rozpoczął od stwierdzenia, iż o ile przemknęcie się przez kanał La Manche pancerników niemieckich "Scharnhorst" i "Gneisenau" były przykrym draśnięciem naszej dumy sojuszniczej, to upadek Singapora jest ciężką i dotkliwą stratą.

Nie ukrywamy też przygnębienia, ale oceniamy sytuację spokojnie. Japońskie początkowe powodzenia i szybkość tych powodzeń nie powinny wcale dziwić. Takie same powodzenia odnosiły początkowo Niemcy. Przypomnijmy sobie. W ciągu kilku tygodni powalona Polska, w ciągu kilku tygodni opanowana Norwegia, w kilka dni Belgia i Holandia, po paru tygodniach kapituluje Francja, a potem następuje załamanie się Jugosławii i Grecji. W lecie ubiegłego roku 7 milionowa armia niemiecka, prze naprzód na północy pod Leningrad, na południu zagrażając Kaukazowi. A jednak wszystkie te powodzenia nietylko nie były rozstrzygające, ale co więcej Niemcy ponoszą takie klęski, że nawet nie może im się marzyć o zwycięstwie.

Dla każdego myślącego człowieka początkowe powodzenia Niemiec i Japonii były zgóry pewne. Gdyby ich nie było ani Niemcy ani Japonia nie byłyby zaczęły wojny.

Nim zdecydowały się one na wojnę przygotowywały się do niej bardzo długo, wkład który uczyniły jest bardzo poważny. Istnieje bowiem wielkie podobieństwo w podstawowych dążeniach i pojęciach o celu życia Niemiec i Japonii. W dwóch odległych od siebie krańcach świata te dwa olbrzymie przedsiębiorstwa są tą samą żądzą podboju, łupieżstwa, zabobroczności. Przygotowywały się też one do tej wojny z całą sumiennnością zbrojecką. Całe ich życie i wszystkie ich wysiłki podporządkowane były jednemu celowi: stworzeniu niezawodnej siły napastniczej.

Mówię: dwa tylko te państwa, bo Włochy nie są poważnym przeciwnikiem. Wydawało się im, że odegrają rolę zręcznego gracza, na czym tak bardzo się zawiedli. Nie mam czasu i nie wiem czy warto się nimi tu zajmować.

Wielka Brytania, Stany Zjednoczone A.P. nie myślały o grabieży, nie przygotowywały się do wojny. Różnica prosta, ale ogromna. Do celów, które się stawia, dostosowuje się środki i wysiłki. Nie mając wojny na celu, wszystkie inne państwa pracowały nad zbrojeniami tylko w granicach swych normal-

nych pokojowych możliwości. Przygotowywały się do wojny tylko pół na pół. Tak było z Polską, Francją, W. Brytanią, a nawet Ameryką. Dla tego Niemcy z łatwością mogły i musiały mieć powodzenia.

Żądza władzy nie jest jednak świadectwem siły ludzkiej, ale namiętnością, która ponosi i zaślepia. I stąd płyną często błędne obliczenia. Dla tego to i Niemcy i Japończycy często popełniają błędy. Japończycy byli pewni, że uporają się z Chinami do roku, a tym czasem wojna w Chinach trwa już 4 i 1/2 roku, a siła Chin nie słabnie, ale wzmacnia się. Hitler powinien był, że po zajęciu w lecie 1940 Francji szybko odniesie zwycięstwo nad W. Brytanią - zawiodł się. W rok później sądził, że w ciągu paru miesięcy złamie Rosję. Również mu się nie powiodło. Nieuchronne są wyroki logiki i sprawiedliwości, nieuniknione są też niepowodzenia państw "osi" po ich pierwszych sukcesach.

To też obecnej wojny, nie można oceniać na podstawie wydarzeń na przestrzeni tygodni, miesięcy, 1/2 roku, czy roku, ale trzeba brać pod rozwagę całość. Czyż tak samo nie było w wypadku naszej klęski? Czyż jest ktokolwiek w Polsce, ktoby mógł twierdzić, że po pierwszych powodzeniach napaści niemieckiej na Polskę, kiedy to wojska niemieckie zdusiły nas zalewem i prze mocą, nie było gorzej niż teraz, gdy Niemcy znaleźli się w walce z Rosją i są bici, ponoszą ciężkie straty, a Polska ma coraz lepsze siły zbrojne, coraz chlubniejsze odnoszące sukcesy.

Podobnie Japonia jak przed tym utkwiała w Chinach, tak teraz utkwiała ona na Oceanie Spokojnym, nie mogąc podziałać zjednoczonym siłom W. Brytanii, Holandii i Stanów Zjednoczonych A.P.

Niemcy i Japonia mogą odnosić sukcesy w zaskoczeniu, nie mogą jednak wygrać wojny w walce z 3/4 świata.

Streszczając w kilku słowach, co powiedziałem poprzednio, stwierdzam po pierwsze: gdyby państwa napastnicze nie przygotowały się przez długotrwałą mobilizację wszystkich swych sił w zamiarze zaskoczenia nie byłoby wojny;

po drugie: niepowodzenia początkowe w tej wojnie sprzymierzeni oddawna wzięli pod rachubę;

po trzecie: ale koniec dopiero wieńczy dzieło. "Finis coronat opus". Ta mądra zasada i tym razem nie zawiedzie - zakończył min. Stroński.

PO UPADKU SINGAPORE

(TYGODNIOWY PRZEGLĄD WYDARZEŃ)

Upadek Singapuru jest wydarzeniem, którego powagi i znaczenia nikt nie pomniejszy. Prem. Churchill w patetycznym przemówieniu do narodu angielskiego wskazał z całym realizmem i bez owijania sprawy w bawełnę, jak bolesną stratę poniosło imperium brytyjskie. Singapur stało się jedną z kluczowych pozycji Anglii na Dalekim Wschodzie. Co prawda, twierdza ta była pomyślana przede wszystkim jako baza morską. Nikt nie przypuszczał w chwili, gdy ją wznoszono, że Singapur będzie zagrożone od lądu, od strony półwyspu Malajskiego tak odległego, zdarzyłoby się, od terenów japońskich. Potężne działa przybrzeżne Singapuru były skierowane na morze, a nie na dżunglę malajską. Tymczasem to, o czym nie myślano, stało się rzeczywistością. Po wydaniu Japonii przez rząd Vichy Indochin i po obsadzeniu przez wojska japońskie Syjamu, Japończycy przebili sobie drogę lądową do twierdzy.

Jednocześnie niemal obsadzili oni ważne zagłębienie naftowe Palembang na Sumatrze, odcinając flotę sojuszników od poważnego źródła paliwa.

Pierwsza faza zmagania na Dalekim Wschodzie zakończyła się. Powstaje pytanie, gdzie obecnie skierują się wzburzone wody zalewu japońskiego? Ofensywa japońska może mieć dziś dwa cele: Burmę, by zagrozić tam Indiom, a przede wszystkim opanować słynną "drogę burmańską" i odciąć Chinom dostaw wojennych, oraz Jawę, najbogatszą i najlepiej przygotowaną do obrony wyspę holenderską na Pacyfiku. Celem dalszym dopiero może być Australia, która szykuje się do odegrania roli szanca brytyjsko-amerykańskiego i głównej bazy operacyjnej sprzymierzonych.

Do póki bowiem Japończycy nie zdobędą istotnie surowców, a zwłaszcza źródeł ropy na Pacyfiku i do póki istnieć tam będą sojusznicze bazy wypadowe, jak Chiny, Burma, Australia, Nowa Zelandia, wszystkie ich niezmiernie efektowne sukcesy dotychczasowe okazać się mogą nietrwałymi.

A pod tym względem sprawa nie przedstawia się dla Japonii tak prosto. Zajęcie przez Japończyków części Sumatry pozbawia sprzymierzonych źródeł naftowych, ale nie przysparza bogactw naturalnych Japonii, albowiem Holendrzy, ustępując, niszczą jaknajdokładniej szyby, rafinerie i wszelkie u-

ządzenia przemysłowe. Zanim Japończycy naprawią szkody i opanują faktycznie zajęte obszary upłynie dużo cennego czasu. Sprzymierzeni posiadają na Pacyfiku również znaczne jeszcze bazy i możliwości, choć oczywiście zorganizowanie obrony w obecnych warunkach, wskutek rozciągnięcia linii komunikacyjnych, będzie trudniejsze, mozolniejsze i kosztowniejsze.

Jeżeli jednak St. Zjednoczone istotnie wypuszczać będą tak, jak planują, ze swych stocznici dwa statki handlowe dziennie, jeżeli niebawem wypłynie na morze 17 nowych pancerników amerykańskich i 6 brytyjskich wobec tylko 4, jakie budowane są w Japonii, jeżeli lotnictwo sojusznicze na Dalekim Wschodzie rozwinię się należyście, sytuacja będzie prędzej, czy później opanowana, a wojska japońskie rozrzucone po różnych wyspach znajdą się w niebezpieczeństwie.

Liczyć się również należy ze stratami i kosztami skądinąd braxurowej ekspedycji japońskiej. Można przypuszczać, że półmilionowy korpus japońskich wojsk doborowych, które uczestniczyły w obecnych desantach i szturmach, stracił już 165.000 ludzi, a flotę japońską zmalała o jedną piątą swojego tonażu. Tego rodzaju strat nie wytrzyma na dłuższą metę najbardziej sprężysta armia. Japonia musi jednocześnie pilnować swoich spraw w Chinach, gdzie nekana jest przez wojska Czang-Kai-Szeka i czuwać na granicy Rosji. Władystok leży w linii prostej tak stosunkowo blisko Tokio, że Japonia nie będzie bezpieczna, dopóki lotniska sowieckie nad Morzem Japońskim będą jej zagrażały bezpośrednio. Kto wie nawet, czy Japonia nie będzie musiała już niedługo postąpić tak, jak Niemcy w czerwcu 1941 r., t.j. odwrócić swe uderzenie od krajów anglosaskich i skierować je na północ.

Premier Churchill jasno przedstawił przyczyny porażki daleko-wschodniej. Anglia, zajęta wojną w Europie, nie mogła myśleć o skutecznej obronie na Pacyfiku. Dlatego starała się odgroczyć chwałę zatargu z Japonią, idąc nawet na kompromisy i układy oraz unikając prowokacji. W zrozumieniu W. Brytanii odpowiedzialność za obronę Pacyfiku winny były przejąć przede wszystkim Stany Zjednoczone. Linia polityczna W. Brytanii zmierzała do

tego, by nie znaleźć się samą oko w oko z Japonią. Taktyka ta dała oczekiwane wyniki. Japonia wypowiedziała wojnę jednocześnie Anglii i Ameryce. Zawiodła natomiast narazie pomoc Ameryki, której flota na Pacyfiku została dotkliwie osłabiona w Pearl Harbour.

Również produkcja amerykańska nie stała na potrzebnym poziomie, co nie było tajemnicą dla znawców tego przedmiotu. Jeden z gospodarczych publicystów angielskich Paweł Einzig w książce "Economic Warfare - 1939-1940" pisał jeszcze rok temu, że dopiero z chwilą przystąpienia do wojny St. Zjednoczone będą mogły postawić swą wytwórczość na właściwej stopie wojennej. W okresie pokoju ani rząd amerykański nie miał dostatecznych pełnomocnictw, by przekonać opory zarówno kół przemysłowych, jak i robotniczych ani społeczeństwo amerykańskie, przyzwyczajone do wygod i bez troski, jaką stwarza dobrobyt, nie było skłonne do poświęceń, których wymaga wojna.

Obecnie to się zmieniło. Straszliwe uderzenie na Pearl Harbour podziało jak dzwon alarmowy. Stosunki w Ameryce przeistaczają się szybko i w właściwym kierunku. Uchwalony kredyt 32 miliardów dolarów na zaopatrzenie wojenne jest miarą wysiłku amerykańskiego. Narody anglosaskie odznaczają się niewątpliwie tą wielką zaletą, że niepowodzenia nie załamują ich, ale uodparniają, stając się bodźcem do wysiłku i walki. Do tego też instyktu zaapelował w swej mowie prem. Churchill. Tak jak po Dunkierce, imperium przeżywa nowy okres zwrotny, choć nie wątpliwie sytuacja obecna jest bez porównania lepszą, niż po załamaniu się i dezercji Francji, kiedy Anglia stała sama, otoczona jedynie przez swoich sojuszników europejskich z Polską na czele.

Ostrzeżenie i apel prem. Churchilla są tym aktualniejsze, że w Europie, w miarę, jak zbliża się wiosna, należy oczekiwać wzmożenia działań wojennych i nowej inicjatywy ze strony Rzeszy. Nie jest wyłączone, że Hitler, chcąc wyzyskać sukcesy japońskie, próbować będzie uderzeń na wielu punktach. Być może, wzmochni on nacisk na Morzu Śródziemnym oraz podejmie próby wiązania sił brytyjskich od strony Gibraltaru. Ruchliwość gen. Franco jest dość znamienna. Jego spotkanie z prem. Portugalii Salazarem było bardzo wymowne, a narady hiszpańsko-francuskie w Maroku dają też do myślenia.

Charakterystycznym przejawem przygotowań niemieckich było wycofanie pancerników Rzeszy z Brest do Niemiec. W czasie przejścia tych okrętów przez kanał La Manche doszło do bitwy lotniczo-morskiej, której przebieg nie za-

pobiegł przeprawie Niemców i wywołał w Anglii falę rozczarowania. Prem. Churchill mówiąc na ten temat w Izbie Gmin, wskazał na dobrą stronę usunięcia pancerników z Atlantyku. Jest natomiast możliwe, że pancerniki będą użyte obecnie do walki z Rosją, bądź na Bałtyku, bądź - co jest prawdopodobniejsze - na północnym szlaku morskim Rosja - Anglia, gdzie starać się będą odcinać idące ku Sowietom transporty brytyjskie.

Narazie wszakże armia niemiecka nadal jest nekana w Rosji i, choć trudno zorientować się dokładnie w tamtejszej sytuacji wskutek enigmatycznego tonu komunikatów oficjalnych, to przecie nie ulega wątpliwości, że Niemcy nie zdołali jeszcze ustabilizować swego frontu w przewidywaniu nowego uderzenia na Rosję.

W Libii natomiast front nie tylko ustabilizował się, ale gen. Rommel przeszedł jak gdyby znowu do taktyki defenzywnej. Poważne sukcesy, jakie w ub. tygodniu odniosło RAF w Libii, nie pozwoliło zapewne Rommlowi zaryzykować narazie dalszego marszu na wschód. Trudna na pustyni sprawa zaopatrzenia hamuje również niewątpliwie jego rozpęd. Być może zresztą, że rola Rommela ogranicza się narazie do wiązania sił brytyjskich w Afryce i dlatego pierwszym jego zadaniem jest utrzymanie swego korpusu w stanie możliwie nienaruszonym i niedopuszczenie do jego wyniszczenia zarówno w odwrocie, jak i w zbyt ryzykownych ofensywach. Mimo to prem. Churchill każe liczyć się z możliwością nowej wielkiej bitwy w Libii.

Rok obecny porównano do roku 1917. Był to w tamtej wojnie najcięższy okres dla sprzymierzonych. I dziś należy oczekiwać dni trudnych, które wymagać będą wielkiego wysiłku. Jakże pocieszającymi w tych warunkach okazały się rewelacje lorda Beaverbrooka, ministra produkcji wojennej w Brytanii. Fakt, że Anglia mogła w ub. r. wysłać na fronty zamorskie 10,000 samolotów i 3,000 czołgów - otrzymując sama z zewnątrz zaledwie 1,000 samolotów i 200 czołgów, fakt, że może produkować ona 32,500 dział rocznie oraz, że wypuści niebawem nowe potężne działo p-panc. - napędzić musi optymizmem, zwłaszcza, gdy do produkcji tej dołączy się wytwórczość Ameryki po przestawieniu jej gospodarki na wojenną. Nikt z mężów stanu Anglii nie ukrywa, że czasy są ciężkie, ale są wszelkie dane by, jak to oświadczył Pierwszy Lord Admiralicji Alexander, jeszcze w tym roku nadeszły dni lepsze nie tylko w Europie, która jest rozstrzygającym teatrem wojny, ale i na Dalekim Wschodzie.

BAŚN ŻYCIA

Ktoś mówił, że życie jest piękne. Miał rację! Ktoś inny twierdził, że trudno o większą brzydotę. I ten miał rację! Życie, to jak układanka z pięknych, barwnych kamyków. Ręka artysty stworzy cuda. Ręka człowieka bez talentu-brzydką szarą mozaikę, bez wyrazu, w której najpiękniejsze kamyki zginą..

Nie przechodźcie około życia, bierzcie w nim jaknajczynniejszy udział, a może spostrzeżecie piękno ...

x

Monotonne, bezbarwne morze piasków ... Równi zda się bezbrzeżna, lub sfałdowana jak morska toni. Sympki żółtawy piach zastępnął w małych równych fałdach, jak pomarszczone wody morza pod działaniem porannego wiatru. Nad tym - niezmienna w wyrazie lazuruwa kupała niebios i ostry, palący blask słońca. Pustynia ... Z za fałdy terenu wyhynęły ciemne, potężne sylwetki stalowych ptaków, włóczących po ziemi jak gdyby własne cienie, huczące grzmiotem motorów i łoskotem toczącej się lawiny stali. Zamigotały blaski ognia, zajęczały przestworza rozgłośsem wyć piekielnych, ciężkich, potwornych detonacji, skowytem odłamków... Harmonia piekieł pochwyliła w swe szpony błam ziemi ... Potworna w wyrazie, lecz jakże piękna w obrazie sceneria konfliktu duchów wcielonych. Hamletowskie "być albo nie być" zawładnęło ludźmi. Przytulone do ziemi sylwetki zadrgały życiem. Rozdygotały się karabiny maszynowe, zaszczeakały działka przeciwpancerne, zahuczały działka wszelkich kalibrów. Zionęło ogniem i masą porwanej przedziwną energią stali, niosącej w swym wnętrzu potęgi zagłady. Wyrwana wybuchami treść ziemi, smukłemi pióropuszcami wznosiła się wysoko ponad poziomy ... piasków. Gasły życia ludzkie, jak lampy na wichrze ...

x

O jakież potworne dary wydane zostały w ludzkie dłonie. Toć to szatany jeno, takie piekło uczynić mogą na ziemi! Jakież to złe potęgi ludzie przeciw ludziom rozwinięli ku wzajemnej ich zagładzie! Takie oto myśli mogą cię męczyć, świadku zmaganiał nowoczesnych, któryś uszedł z życiem z potoku zdarzeń wojennych. Mylisz się szczęśliwcz:- potęgi to są, ale nie złe ...

x

Słaba, bezradna w zaraniu życia, istota ludzka zakładnęła ziemią. Pan

życia i śmierci innych stworzeń, osiągnął koronę władzy, gdyż nauczył się myśleć... Myśl to wielkie Coś. Nieuchwytna w chwili powstawania, potężna i sieżna w niebiosy po szczeblach logiki, myśl, to berło władzy ludzkości. Wieleż to razy cierpliwy Chronos obrócił w swych dłoniach klepsydre czasu, zanim mózg ludzki ów odbiornik myśli, zaczął ją chwytac, a cóż dopiero panować nad nią. Spróbuj o czytelniku zwolnić kole z uwięzi, a oddać własny mózg na pastwę myślom... Pozwól się unieść na skrzydłach własnej fantazji. Do fantastów należy świat. Do nich należą zdobywcz wiedzy. Nie bój się fantazji - to moc twórcza, która stanowi o baśni życia

x

Na wyniosłą skalistą opokę osiągnięć materialnych, wąską, stromą ścieżką pnie się człowiek-uczoney. Za chwilę stanie u jej szczytu. Rozległe horyzonty rozwiną swe przedziwne piękno przed olśnionym jego wzrokiem. Pod stopami jego, cała wiedza zdobyta - opoka, na której się oprze. Przed nim jeno czarna otchłań tajemnicy. Rozewrzyj czytelniku oczy swej duszy i jej wzrokiem spojrz na magię tworzenia... Z mózgu uczonego biją świetlane promienie, atakując ciemną jeszcze dla niego otchłań tajemnicy. Przedziwna kombinacja światła, na jej ciemnym tle rysuje świetlany gmach hipotezy. Po kolumnadach, arkadach i sklepieniach, drgających kolorowym, jak gdyby neonowym światłem - raz po raz przebiega cień, jak dreszcz. To cienie doświadczeń - stygnat próby materii, stwierdzającej prawdę i moc wiązań świetlnych twórczego aktu uczonego. Zjawa świetlna nagle zaczyna ciemnieć, gmach kamienieje. Hipoteza stała się teorią i wydarłszy odwiecznej tajemnicy czastkę wiedzy, łoży się pod nogi uczonego kamiennym stopniem nowej zdobyczy, prowadzącej ludzkość wzwyż w jej górnym dążeniu do światła. Tak powstają wynalazki i przybywają nowe zdobycze wiedzy. Ileż to razy taki gmach świetlany pod dotknięciem materialnej dłoni doświadczenia, runie w otchłań niebytu ... Tak trudną jest praca twórcza, jak ciężką jest praca nad wcieleniem twórczej myśli w materię. Edison powiedział: "W każdym wynalazku jest tylko 1% twórczej pracy myśli i 99% pocenia się". Ludzkość jednak nie ustaje. Nie to, że uczeni przemijają. Gdy

jedni przechodząc do lepszych światów, oddają swe ciała materii, to inni już pną się po stromych ścieżkach skalnej opoki wiedzy, by osiągnąwszy szczyt, wkroczyć w świetlany bój i wyrwać niewiędzemu jego tajniki. Bój trwa - ludzkość postępuje naprzód...

x

W olbrzymich, pustych otchłaniach Wszechświata, przedziwną siłą ciężkiem zwaną, związane, wirują globy po swych niezmiennych orbitach dookoła własnych słońc. Wielkość ich wymaga tylko odpowiedniej skali mierniczej. Tu na ziemi mamy do pomiarów odległości metry i kilometry; tam miary te nie wystarczają. Tam metrem jest rok świetlny, czyli taka długość, jaką zdąży zarysować punkt świetlny, zmierzając po prostej w ciągu jednego roku ziemskiego. A przecież światło tylko w jednej sekundzie przebiega 300000 kilometrów; w tej jednej sekundzie zdolne jest się okręcić i pół raza obiegać równik kuli ziemskiej. Ogromną jest otchłań Wszechświata, bo przecież znamy gwiazdy odległe od nas o setki i tysiące lat świetlnych.

Upoiwszy świadomość wizją makrokosmosu, poprzez nasz świat, przejdźmy na biegun przeciwny. Zejdźmy do kresów, mierzących się, tysiąciami części milimetrów, które uczeni mogą jeszcze oglądać posługując się mikroskopami i, zbliżywszy kres widzialności mikrokosmosu, zstąpmy w otchłań jego bezkresu, mocą myśli i wyobraźni tylko. Przed oczyma naszymi rozwinie się wizja budowy najmniejszej cegiełki materii - atomu ...

Oto dookoła centralnego punktu zwanego jądrem - najbardziej ciężkiego i materialnego składnika atomu, uzbrojonego ponadto w potężny dodatni potencjał elektryczny (rzędu milionów woltów), po różnych orbitach z szaloną szybkością krążą elektrony, stanowiące ładunki elektryczne odjemnego znaku. A wszystko to dzieje się w skali milionowych części milionowego ułamka centymetra. Jest to rozmiar jądra. Atomowi przypisują średnicę rzędu setnej części milionowego ułamka centymetra. Atomy o różnym układzie elektronów dają cegiełki budowy różnych znanych nam pierwiastków che-

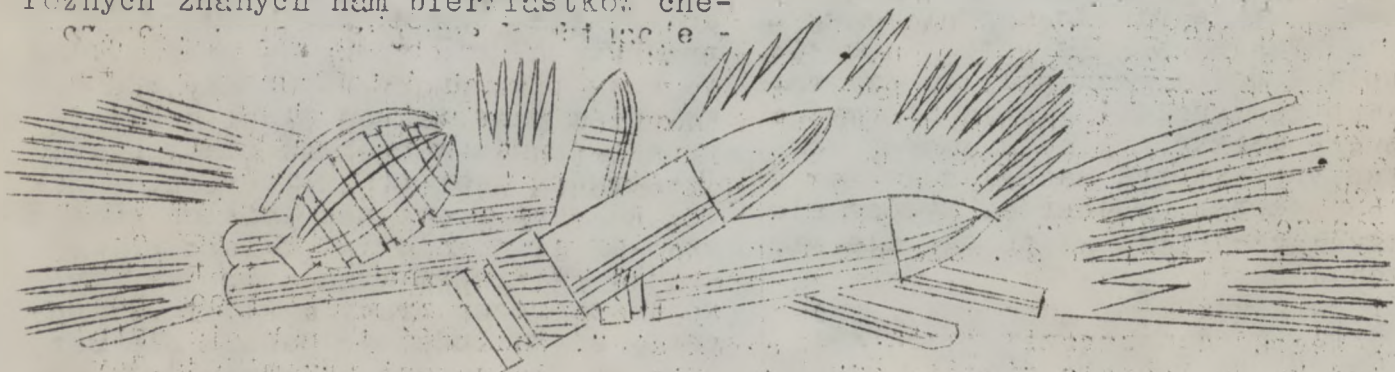
micznych, a ich wzajemne kombinacje - potężną ilość znanych na świecie związków chemicznych. Zejście elektronów wirujących na orbitach dalszych, na orbity bliższe jądra daje w efekcie wydzielanie się energii nazewnątrz układu - działanie odwrotne - świadczy o pochłanianiu jej z zewnątrz. Są związki zawierające, drżące w nich, potężne ilości energii. Wyzwolić je może wola i wiedza człowieka ...

x

Ileż to bajek opowiadano nam w dzieciństwie. Mówiono o demonach stanowiących potęgę bierne - wiernych sługach mądrych i silnych ludzi. Potęgi te nie mają żadnego znaku, są ani dobre, ani złe. Znak ich działania będzie znakiem ich pana i władcy - wcielonego ducha. Ileż to energii cieplnej drżmie w czarnych diamentach, dobywanych z głębokości ziemi! Ileż potęgi zawarto w lekkiej parującej cieczy, zwanej benzyną. Jakież potworne siły drżmą w związkach chemicznych zwanych materiałami wybuchowymi. One to (energije) ożywiają stalowe twory zwane lokomotywami, samochodami lub okrętami, unoszącymi ciebie w dalekie kraje, skracając odległości ziemskie dla twej wygody lub pożytku. One to z ogromną szybkością wyrzucają z luf armatnich lub karabinowych, gońców zniszczenia - pociski. One to wypełniają wnętrza bomb i pocisków, wyrывая treść ziemi i rozszarpując ciała żywych - walczących ze sobą mas ludzkich. One to mogą tworzyć podstawy szczęścia ludzkiego, otaczając ludzi komfortem i ułatwiając im życie; one też potrafią być im katem - przysparzając męk i cierpień. Demony nie są złe - złym może być tylko człowiek ...

Przepiękną jest kraina wiedzy - pod każdym jednak jej krzakiem, osypanym cudownym kwieciem dobrobytu, czai się wiecznie gotowe i czujne zło niewłaściwego ich użycia.

S-n R-r.



JAPONSKI FASZYZM I NOWY ŁAD

Japończycy są zdania, że faszyzm i wypływający z niego totalizm nie jest wynalazkiem Hitlera, czy Mussoliniego, lecz oryginalnym płodem japońskiej myśli politycznej. Co więcej, ruchy faszystowskie na kontynencie Europy Japończycy są skłonni osądzać jako swego rodzaju "japonizację" starego świata, który na wielu niepowodzeniach zdecydował się nareszcie zaadoptować "prastare" japońskie urządzenia polityczne...

W rzeczywistości jednak hitleryzacja Japonii odbyła się przy wybitnym współudziale Niemców, z pośród których znamieną rolę odegrał gen. v. Ott, ambasador niemiecki w Tokio.

6 lat temu Japonia i Niemcy położyły swe podpisy pod paktem antykominternowskim. W marcu 1933 Japonia opuszcza Ligę Narodów. Po upadku Francji rozpoczynają się negocjacje w sprawie paktu trójstronnego, co w rezultacie doprowadza we wrześniu 1940 r. do podpisania paktu 10-letniego między Japonią, Niemcami i Włochami. W pakcie tym poraz pierwszy europejskie państwa "osi" deklarują swe pełne uznanie dla praw przywódczych Japonii w organizowaniu "nowego ładu" we wschodniej Azji.

"Rejon" japoński daleko-wschodniego "Lebensraumu" - jeżeli wolno użyć nomenklatury geopolitycznej szkoły Haushofera - obejmuje przestrzeń 16,000,000 kilometrów kwadrat., co stanowi ok. 12% powierzchni kul ziemskiej. Swym "nowym ładem" Japończycy pragnęliby bowiem objąć: Chiny, Mandżukuo, Indochiny, Syjam, Indie Holenderskie, Brytyjskie Malaje, Borneo i Filipiny. To jest program minimalny. Gdyby udało się więcej, nie wywołałoby to sprzeciwu w Tokio... Wyżej naszkicowany obszar apetytów japońskich zamieszkuje 700,000,000 ludzi, którzy mieliby pracować na 75 miliony Japończyków. Jak widzimy program równie obszerny, co i ambitny.

Któż ma zrealizować ów "największy w 3,000-letniej historii Japonii plan imperialny"? - Nowe, faszystowskie społeczeństwo wysp Niponu. W Japonii nie mówi się - tak jak we Włoszech, lub w Niemczech o "rewolucji" faszystowskiej. Nie było marszu na Tokio". Przeciwnie reformy dokonuje się pod hasłem powrotu do dawnych "klasycznych" idei polityczno-ustrojowych Japonii, z jej surowością zasad i purytanizmem. Japończycy twierdzą dziś, że demokracja jest idea

obcą narodom Azji, a totalizm jest czymś rdzennie wschodnim. (Może mają w tym względzie rację!). Niemniej paradoksalnym jest, że nauczycielami tych "prastarych idei japońskich" w samej Japonii są... Niemcy. Od kilku lat ponad trzy tysiące "speców" hitlerowskich pracuje w Japonii nad odrodzeniem "prastarych", totalistycznych japońskich tradycji. W pierwszym rządzie Niemcy zorganizowali armię japońską - w szczególności lotnictwo - a obraz obecnych walk na daleko-wschodnim teatrze wojny wyraziście wskazuje na analogie, nawet w detalach, jakie zachodzą między "Blitzem" japońskim i niemieckim.

Pułkownicy niemieccy Heinz i Meissner są organizatorami japońskiego Gestapo. Bliski współpracownik Hitlera Wiedemann, który pozbawiony został stanowiska konsula generalnego Rzeszy w San Francisco - jest obecnie jednym z doradców rządu japońskiego. Wielu członków niemieckiego korpusu dyplomatyczno-konsularnego z obu Ameryk przesuniętych zostało do Japonii, gdzie ich znajomość stosunków na zachodniej półkuli umiejętnie jest eksploatowana przez rząd japoński.

Cztery lata temu Japonia upodobniła się całkowicie do europejskich mocarstw totalnych aktem o "mobilizacji narodowej". Praktycznie na podstawie tego aktu rząd skupił w swych rękach całkowitą władzę w dysponowaniu do wольnym potencjałem materialnym i ludzkim kraju. W r. 1940 rozwiązały się "dobrowolnie" wszystkie partie polityczne, a na ich miejsce wprowadzono coś w rodzaju włoskiej "wielkiej rady faszystowskiej".

Upodobnienie się Japonii do Trzeciej Rzeszy w ostatnich latach osiągnęło swe maksimum. Proces ten kierowany jest przez Niemców, którzy organizują nie tylko Gestapo, nie tylko są doradcami w sztabach, ale zakładają "bratnie" organizacje faszystowskie młodzieży japońskiej, inspirując odpowiednio aparat propagandowy. Zmontowali "specy" hitlerowscy na swą modłę japońskie życie na uniwersytetach, zakładali paramilitarne związki studentów i studentek itd. Nie obeszło się nawet bez tak typowych akcesoriów jak palenie publiczne książek.

W epoce "faszyzacji" Japonii dokonano ponad 100,000 aresztowań, rozbudowując wedle znanych wzorów "oboznictwo koncentracyjne". Czystka obejmująca zarówno armię, jak i stan urzęd-

niczy, a przede wszystkim wyższe zakłady naukowe. Ofiarą nowego reżimu padł między innymi prof. Minobe, autoritet naukowy o światowej sławie w zakresie prawa międzynarodowego. Z bibliotek pousuwano książki niemal wszystkich europejskich autorów (za wyjątkiem faszystowskich).

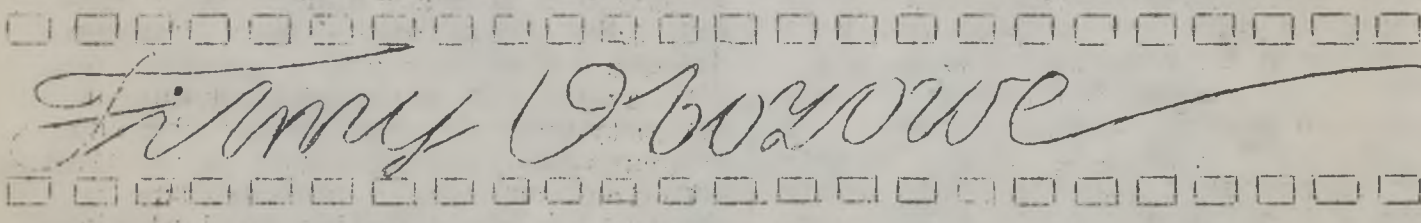
Zmysł naśladowczy (tak zdaje się typowy dla całej nowoczesnej kultury i cywilizacji japońskiej) synowie Niponu posunęli tak daleko, że wszczęli walkę z ... Żydami. Nie było to łatwe, gdyż Żydów w Japonii niemal wogóle nie ma! Prasa jednak po dłuższych studiach ustaliła, że jest ok. 2,800 Żydów w Japonii, a ponieważ wojujący antysemityzm należy do programu hitlerowskiego, posypały się broszury, artykuły, zakazy itd.

Całokształt życia przyniesiony jest tak typowym dla faszystów przerostem organizacji, których zadaniem jest wpajanie w społeczeństwo ideologicznej, syntetycznej formuły

wybitnego hitlerowca dr Ley'a: "ślepotą w posłuszeństwie, fanatyzm w wierze."

Japonia od dłuższego czasu przeżywa głęboki kryzys zarówno socjalny jak i ekonomiczny i polityczny. Nie chcąc, czy nie mając podstaw do rozwiązania tych problemów - Japonia wkroczyła na szlak wielkiej awantury wiążąc swe losy z Hitlerem. Wydaje się, że nietyle chłodną oceną szans, ale w pierwszym rzędzie chęcią wyjścia z koła piętrzących się trudności wewnętrznych zdecydowały o tym, że Japonia postanowiła rzucić wszystko na szalę. Początkowo podobnie jak Niemcy odnosi ona sukcesy w wojnie. W razie klęski - upadek Japonii będzie jednak równie całkowity i straszliwy w swym totalnym bankructwie wszystkiego do samych podstaw - jak upadek hitlerowskiej trzeciej Rzeszy.

J.M.



Onegdaj "Egyptian Gazette" podała charakterystyczne wyznaczenie jednego z jeńców niemieckich, który został wzięty do niewoli gdzieś w Zachodniej Pustyni.

- Tu wszędzie są Polacy! - mówiło zdumione szwabisko: - w pustyni, w porcie Aleksandrii, w Kairze - na każdym kroku Polacy i Polacy! -

Szwab wierzył zapewne, że Führer "likwidował" całkowicie armię polską. Tymczasem - nawet tu na dalekim, czarnym lądzie, działa i walczy polski "Afrika Korps"... Kolossal!!

x

Istotnie ta Aleksandria (myślimy przywykli już do tego) w okresie obecnej "polskiej inwazji" robi dość niesamowite wrażenie. W porcie, na dworcu, na ulicach wszędzie polski żołnierz. No - a w sobotę - roi się od naszego wojska. Cała Aleksandria przez tydzień czeka na te popołudnia przepustkowe w sobotę i w niedzielę. Pełno jest polskich żołnierzy w parkach, w restauracjach, w kawiarniach, w kinach - w barach - a mowa polska rozbrzmiewa miękko i śpiewnie wśród zgiekłych uliczek przywykłych do gardłowych, chrapliwych dźwięków arabszczyzny.

Rojno i gwarno bywa na pięknym aleksandryjskim bulwarze nadmorskim.

Anglicy, Szkoci, Australijczycy, Nowozelandczycy, Indusi, Czesi, Jugosłowianie - no i przede wszystkim Polacy. Najpiękniejsze dziewczęta spacerują z polskimi żołnierzami - to fakt. Nie wiem co je tak bierze - czy te nonszalancko zepchnięte na prawe ucho furazerki - czy ten humor - a może (i to najpewniej!) jeszcze całkiem coś innego. To są nieodgadłe problemy. Faktem jest, że pewien Australijczyk z pod dobrej daty skarżył mi się w tramwaju, że jakiś "polish lancer" odbił mu trzecią z kolei dziewczynę.

x

Chodząc tak po Aleksandrii "okupowanej" przez polskie wojsko - zabawnie jest pomyśleć, że lat temu dokładnie 144 - Polacy broniли tejże Aleksandrii - a generał Zajaczek na radzie wojennej najdłużej się opierał poddaniu fortecy Anglikom.

Był czas, że tenże gen. Józef Zajaczek był gubernatorem wojskowym części dolnego Egiptu. Żołnierze nazywali go "generał Kawon" gdyż był on namiętnym amatorem kawonów.

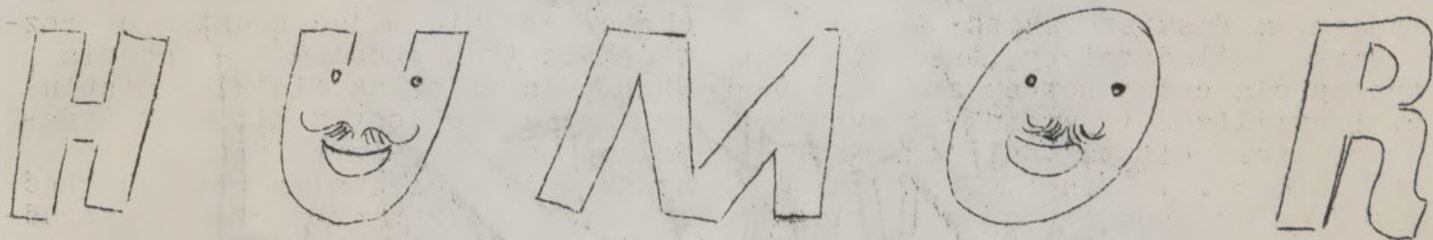
Znacznie później bo w r. 1833 przebywała w Kairze polska misja wojskowa z generałem Dembińskim na czele. Gen. Dembiński opracowywał projekty organizacyjne armii Mahometa Alego

(twórca obecnie panującej dynastii), współpracował z jego synem bitnym Ibrahimem Paszą - studiując tutejsze stosunki.

Nie jesteśmy więc pierwsi z Polaków na tym wspaniałym bulwarze aleksandryjskim.

Półtora wieku minęło od czasu gdy polski żołnierz był tu ostatnio. Wiele się zmieniło: układy polityczne, sojusze, - tylko on - żołnierz polski pozostał ten sam.

Mr.



"MEIN KAMPF" LUB PARA SPODNI.

Niemcy znani są z braku poczucia humoru. Dziennik "National Socialist" pragnąc powiększyć liczbę swych czytelników ogłosił premie dla tych, którzy zdobędą nowych abonentów. Premie te są następujące: Za zdobycie trzech abonentów - 1 książka, za siedmiu - również 1 książka, za trzydziestu trzech - czarna koszula, za 40 abonentów - jeden egzemplarz "Mein Kampf" albo para spodni. "La Reforme".

P O L S K I B U F E T .

Rzecz dzieje się w pewnym hotelu w Londynie. Z naszymi przychodzą sprzymierzeńcy, którym gospodarze pokazują osobliwość tego hotelu - polski bufet.

Sprzymierzeńcy są pro prostu zarżnięci samym widokiem polskich smakołyków.

Jeden z nich tylko usiłuje zatrześć potężne wrażenie, jakie wywarł na jego rodakach bufet i powiada do sąsiada:

- Rzeczywiście, bufet wspaniały, ale zważ jak wielki jest zarząd tego bufetu. ("Werinajs")

W MILIONOWYM MIEŚCIE.

- Feluś, wiesz, że nasz stary zginął w Londynie ?

- Eee, co ty mówisz, przecież starego widziałem jeszcze tydzień temu.

- Niech mnie śnieg spali, że zginął!

- Eee! blagujesz. Przecież w Londynie od dłuższego czasu niema nalotów.

- No tak, tylko że zginął w tłumie... ("Werinajs")

L I C Z B A M N O G A

Ulicą małego miasteczka w Szkocji kroczy strzelec Kowalski, gapiąc się na sklepowe wystawy. Nagle słyszy potężny głos:

- Jak się wy nazywacie ?
My ? Kowalscy !

M I Ę D Z Y L O T N I K A M I

- Powiedz mi, czy w takim samolocie lecącym do Ameryki, zarządzają alarm lotniczy ?

P O J E S T W Y J A Ś N I E N I E !

Szef:- Co wy powiecie, ułan Kapusta?

Ułan:- Melduję posłusznie - proszę o spodnie !

Szef: Przecież macie ?

Ułan:- Tak jest, panie szefie, ale takie ciasne, że jak pochła lezie pod nogę to wrzeszczy, bo się nie może przepchać ! ("Werinajs")

P O D G A Z E M

- Jakte - pyta policjant pana, stojącego pod bramą. Jeszcze pan nie znalazł klucza od bramy ?

- Klucz, panie władze, to już znalazłem, ale teraz znów drzwi nie mogę znaleźć - odpowiada pijak.

W Y R Ó Ż N I E N I E

- To już po raz piąty staje pan przedemną, jako oskarżony...

- Tak panie sędzio. Jak ja nabiorę do kogoś zaufania, to przychodzę do niego ze wszystkimi sprawami ...

("Dziennik Związkowy")

T R E Ś Ć N U M E R U :

Z CZYM WRÓCIMY - Felicjan Zawadzki.

WARSZAWO - Juliusz Słowacki.

NASZA PRZYGODA WOJENNA - Wacław Skorski.

BEZDROGA POLITYKI LITEWSKIEJ - D.I.

WSRÓD PARTYZANTÓW JUGOSŁOWIAŃSKICH -

Lech. I.G.

NATARCIE NIEMCÓW - Jan Bielatowicz.

KRONIKA WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM Wschodzie.

KONIEC WIĘCZY DZIEŁO - (Przemówienie min. Stronskiego).

PO UPADKU SINGAPORE -

(Tyg.przegląd wydarzeń) - D.I.

BASŃ ŻYCIA - S-n R-r.

JAPONSKI FASZYZM I "NOWY ŁAD" - J.M.

FILMY OBOZOWE - Mr.

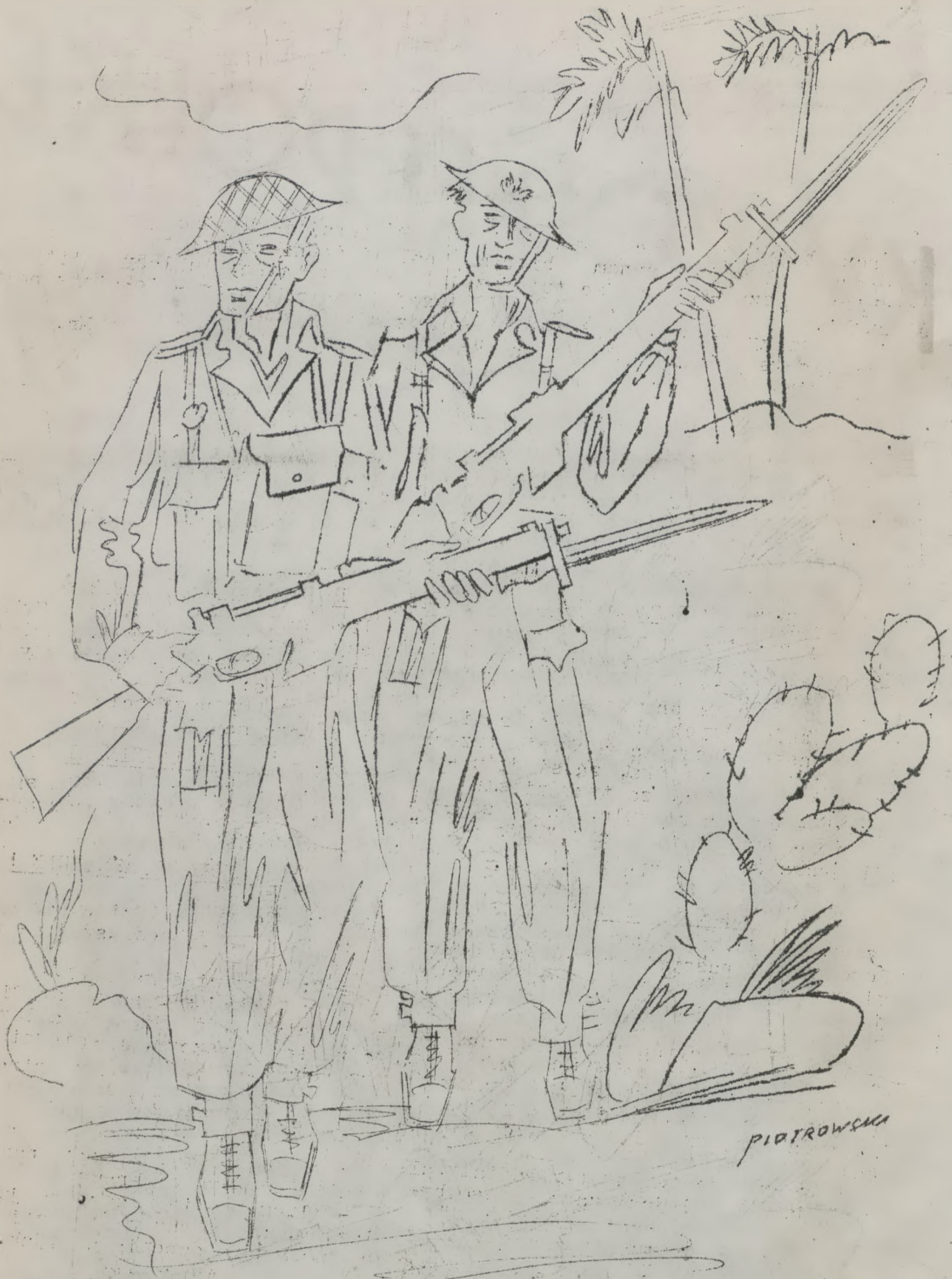
HUMOR.

LINORYT NA STRONIE TYT. "KOLUMNADA

ŚWIATYNI W LUXOR" - wyk.E. Matuszczak

OSTATNIA STRONA I RYS. W TEKŚCIE -

T. Piotrowski.



NA PATROLU

"GABIES" W CYRENAICE